

ZUZANNA KULIK



DECISIONS

DYLOGIA COMPLICATED

T O M 2



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Jan Paluch

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/badde2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2577-9

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1.

Zostaw mnie, Ali

Alison

Czuję się podle.

Zagryzam dolną wargę i z całych sił powstrzymuję się przed wtargnięciem do gabinetu Dominica. Co chwilę zerkam w tym kierunku, ale nie robię kompletnie nic, choć wiem, że powinnam. Od dwóch godzin słucha tak ciężkiej i głośnej muzyki, że moja głowa aż woła o pomoc. I to oznacza jedno.

Coś się stało.

Nasza poranna rozmowa tak na niego wpłynęła? Sądziłam, że wyjaśniliśmy sobie wszystko i żadne z nas nie będzie złe o tę decyzję. Przecież nie powiedziałam, że znikam z jego życia. To tylko... przerwa. Coś, czego oboje potrzebujemy.

Chyba że nie chodzi o nas? Pokłócił się z ojcem? Caroline go zdenerwowała? Stresuje się ślubem? A może coś nie tak z dziadkiem? Nie mam zielonego pojęcia, ale to musi być jakaś poważna sprawa, skoro odwołał popołudniowe spotkania i kazał nie wpuszczać nikogo do biura.

W końcu muzyka zostaje wyłączona, co od razu zwraca moją uwagę. Obracam się na krześle w stronę zamkniętych drzwi. Już

mam się podnieść, gdy ponownie rozlegają się ciężkie brzmienia. Krzywię się przez ból w skroniach i wzdycham głośno.

Chryste, jak można tego słuchać?

– Ali! Ali! Słyszysz mnie?

Zmieszana przenoszę spojrzenie na Micaylę, która, jeśli dobrze pamiętam, jest chyba analitykiem finansowym. Stoi przy moim biurku i patrzy na mnie nieco wkurzona.

– Słyszę – odpowiadam z westchnieniem. – Słyszę.

– Gapisz się tępo na drzwi, więc wołałam krzyknąć, żeby jakoś cię obudzić – komentuje. – Czemu on słucha tych wrzasków?

– A skąd mam wiedzieć? To wy pracujecie z nim dłużej.

Nie będę zdradzała tego, że przecież z humorzystym prezesem Sinners Holding znam się od... zawsze.

– Słyszałam, że odwołał spotkania. Ale ja mam dla niego raporty i nie wiem, czy w końcu chce je zobaczyć, czy nie. Wczoraj z rana wypisywał do mnie, że potrzebuje na już i...

– No to zapukaj tam – przerywam jej.

– Zapukać? – pyta głupio, po czym wskazuje dłonią na drzwi. – Żeby mnie zjechał? – Pochyliła się nad biurkiem i uśmiecha sztucznie. – Przyszłam, żeby prosić o to ciebie. Wolę mu nie podpaść, wiesz, jaki on jest. – Puszczając do mnie oczko. – Wejdź tam grzecznie i powiedz, że raporty dotyczące ostatniego przetargu z firmą...

– Jestem jego asystentką, nie twoją – wtrącam poirytowana.

– Z tego, co słyszałam, nasz prezes cię lubi.

Sztynnięję momentalnie, a mój wytrzeszcz zdradza jej, że bardzo dobrze zrozumiałam aluzję. Przełykam nerwowo ślinę i poprawiam się na krześle. Micayla uśmiecha się szeroko i odpycha od biurka.

– Czyli mają rację – dodaje po chwili, niemal gwizdząc pod nosem. – No nieźle.

– Możesz sama porozmawiać z prezesem – odzywam się słabo. – Ja jestem zajęta.

– Och, Alison. Pamiętaj tylko, że prawie każda tutaj to przechodziła. – Obraca się do drzwi gabinetu i bierze głęboki wdech. – I każda szybko szukała nowego miejsca pracy.

Zaciskam usta w wąską linię, by powstrzymać się przed odpowiedzią. Nie chcę prowokować kłótni, bo to mogłoby jedynie wszystko pogorszyć.

Ja pierdolę.

Wiedziałam, że ktoś w końcu nas przyłapie i doda dwa do dwóch. Za kogo uważają mnie teraz współpracownicy? Za dziwkę, która ma romans z własnym szefem?

Z szefem, który niedługo bierze ślub.

Przenoszę spojrzenie na laptopa, bo nie chcę już patrzeć na Micaylę. Wołam milczeć i udawać, że naprawdę jestem zajęta. Muzyka znów cichnie i wtedy słyszę, jak dziewczyna puka i otwiera drzwi.

– Panie Sinners...

– Nie wyraziłem się, ku... – czknięcie – ...rwa, jasno?! – woła bełkotliwie Dominic. – Wynocha!

Jest pijany...

O mój Boże...

Pierwsze dźwięki *Can You Feel my Heart Bring Me the Horizon* rozbrzmiewają z taką mocą, że niemal podskakuję na fotelu. Micayla szybko zatrzaskuje drzwi i ucieka w kierunku windy. Poruszam niespokojnie nogami, czekając, aż dziewczyna zniknie. Wreszcie winda odjeżdża, więc wstaję i ruszam

do biura Dominica. Bez zastanowienia chwytam za klamkę, po czym wchodzę do środka.

– Co...

Milknie na mój widok. Zamyka oczy, po czym odchyła głowę do tyłu.

On jest zalany. Nie wiem, ile wypił, ale dużo. Ledwo siedzi na fotelu, a gdy unosi prawą dłoń do twarzy, widzę, jak się trzęsie. On się cały trzęsie.

Ostrożnie zbliżam się do niego i stoję przed fotelem. Dotykam mokrych policzków, które wyglądają na spocone. W gabinecie jest zimno, więc to raczej niemożliwe, żeby...

O Boże... On nie jest spocony.

To łyzy.

Dominic Sinners płacze.

– Dominic – szepczę zdeorientowana.

Wtedy jego powieki się otwierają i pierwsze, co zauważam, to te cholerne łyzy. Powoli spływają po jego twarzy, a on już ich nie ściera. Opuszcza rękę wzdłuż ciała, po czym bierze głęboki wdech, jakby przygotowywał się do powiedzenia czegoś, ale milczy. Patrzy na mnie tak zbolalym wzrokiem, że automatycznie ściska mi się serce.

– Zostaw mnie, Ali – odzywa się ledwie słyszalnie.

Co?

– Ale...

– Zostaw mnie – powtarza nieco głośniejszym głosem, a jego głos jest zachrypnięty. Odwraca spojrzenie. – Proszę.

Stoję nieruchomo, nadal dotykając jego policzka, bo nie jestem w stanie się poruszyć. On chce, żebym odeszła, ale jak mam to zrobić? Przeraża mnie jego zachowanie, bo chyba pierwszy raz mnie o coś poprosił. Nie krzyczy, nie przeklina.

Tylko prosi.

– Wyjdź – dodaje po chwili.

Wzdrygam się zaskoczona, gdy siłą odsuwa mnie od siebie, po czym sam próbuje wstać z fotela. Chwieje się, tracąc równowagę, ale nie rezygnuje i wreszcie staje przy biurku. Zabiera z blatu kluczyki oraz portfel.

– Dominic, nie możesz teraz...

– Ty nie może... – czknięcie – ...esz mi mówić, co mogę... – czknięcie – ...robić.

Czyli to wszystko przeze mnie? To przez naszą rozmowę się upił i wraca do swojej codzienności sprzed paru miesięcy?

– Odrzucasz mnie – mówię zdesperowana.

Moje oczy zachodzą łzami, choć bardzo tego nie chciałam. Nie tak miało być. Mieliśmy zwolnić z uczuciami i wrócić do siebie, gdy sytuacja stanie się łatwiejsza do ogarnięcia. Teraz ryzyko jest zbyt duże i los nam nie sprzyja.

Na pewno nie mieliśmy znów zostać wrogami.

Dominic zatrzymuje się przy drzwiach, ale nie spogląda na mnie.

– Po co to robisz? – dopytuję nerwowo.

– Bo tak będzie lepiej.

Tak po prostu. Będzie lepiej? Dla kogo, do cholery?

Już mam się odezwać, ale on nagle opuszcza swoje biuro. Ruszam szybko za nim, bo jest przecież pijany i nie może prowadzić auta. Doganiam go przy windzie, a następnie szarpie mocno za czarną koszulę, by się zatrzymał.

– Stój – syczę wkurzona. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie wytrzeźwiejesz.

Pociągam z całej siły za materiał, przez co Dominic niemal na mnie wpada. Obraca się z miną wyrażającą poirytowanie i złość.

Jednak nie walczy. Mało tego, bez słowa wraca do swojego gabinetu. Kiedy kwadrans później idę do niego z aspiryną i butelką wody, odkrywam, że zamknął się na klucz, a ciężka muzyka znów rozbrzmiewa zdecydowanie głośniej, niż to konieczne. Walę pięścią w drzwi, lecz to na nic. Zrezygnowana opieram czoło o zimne drewno.

Dlaczego on musi być taki trudny?

Pieprzony Dominicu Sinnersie...

ROZDZIAŁ 2.

Żałoba

Dominic

Przewracam się na bok, przeklinając w myślach tę pierdoloną sofę w moim gabinecie. Jest tak bardzo niewygodna, że chyba będę musiał się umówić do masażysty. Krzywię się przez ból w łopatce, po czym powoli siadam. Pochylam głowę i gapię się tępo na podłogę.

Jest kilka minut po szóstej rano, a ja spałem może z pięć godzin. Za mało, by w pełni wytrzeźwieć albo... zapomnieć.

Zamykam powieki i zaciskam usta w wąską linię. *Nie. Koniec z użalaniem się nad sobą.* Nie mogę sobie pozwolić na słabość, bo to mnie zniszczy. Wczorajszy dzień okazał się bagnem, z którego ciężko mi teraz wyjść. Chciałbym jakoś ogarnąć to w głowie, ale jak? Jak mam przyswoić fakt, że dziadek nie żyje? Odszedł i nigdy więcej nie będę mógł zamienić z nim choć słowa. Czuję niemożliwie bolesny ucisk w klatce piersiowej na wspomnienie wczorajszej wizyty w szpitalu. Siedziałem przy jego łóżku przez dwie godziny, dopóki nie zabrały mnie stamtąd pielęgniarki. Lekarz poinformował, że to już koniec pożegnań.

Koniec.

Ja pierdolę.

Przecieram dłońmi oczy i wreszcie się prostuję. Trochę kręci mi się w głowie, a mój żołądek zaciska się z głodu, ale poza tym jest okej. Muszę stąd wyjść i... nie wiem, kurwa. Może pojadę do mieszkania, choć perspektywa wysłuchiwania wrzasków Caroline jakoś nie za bardzo mnie przekonuje. Wolałbym zamknąć się gdzieś na kilka najbliższych dni i zwyczajnie przeżyć to wszystko.

Potrzebuję swojego przyjaciela. Jebać to, że on nie chce mnie teraz znać. Musi mnie wysłuchać.

Zabieram z biurka klucze i portfel, a z fotela marynarkę. Ubieram się, idąc powoli w stronę wyjścia. Nadal czuję promile we krwi, więc prowadzenie samochodu odpada, nawet jeśli to tylko kilka przecznic. Dlatego po paru minutach stoję na chodniku i czekam, aż któryś z kierowców taksówek zauważy moją wyciągniętą dłoń. Po chwili zajmuję miejsce pasażera i podaję adres Matta.

Nie obchodzi mnie to, że jest zły i zapewne wkurwi się na mój widok. Przecież znamy się od dzieciństwa. Jedna kłótnia nie może oznaczać odrzucenia. Prawda?

Jakieś dziesięć minut później stoję przed drzwiami mieszkania przyjaciela i zastanawiam się, jak zacząć rozmowę. Wyglądam koszmarnie, więc Amber pewnie sama rozpozna, że mam kłopoty, ale co powiedzieć, gdy zapyta o powód wizyty? Przywlokłem się do nich o świcie, co nie jest przecież normalne.

Zanim zdecyduję się odpuścić, unoszę prawą dłoń i pukam trzy razy. Czuję, jak stres powoli rozprzestrzenia się w moim ciele, by w końcu dojść do głowy. Ból w skroniach sprawia, że krzywię się nieznacznie. Chciałbym uciec, bo tak byłoby prościej, ale dobrze wiem, że potrzebuję tego spotkania.

Potrzebuję wsparcia.

W końcu drzwi się otwierają, a w progu staje Matt.

– Nie – mówi od razu, po czym popycha drzwi, by zamknąć mi je przed mordą.

Wystawiam nogę, aby je zablokować, i wzdycham głośno.

– Matt, to...

– Nie, kurwa – przerywa mi wkurzony. – Wyglądasz jak gówno, więc pewnie zachlałeś, a teraz chcesz się wyzalić. Milion razy przeżywałem to w klubie, a teraz nie czuję już obowiązku.

– Chcę porozmawiać.

– Nie ze mną.

– Co się dzieje? – wtrąca nagle Amber, ziewając zaspana. – Co... Dominic? – niemal piszczy, zerkając na mnie zza ramienia swojego chłopaka. Odpycha Matta i zbliża się do mnie zmartwiona.

Próbuję przełknąć ślinę, zanim decyduję się odpowiedzieć, ale to zbyt trudne, gdy gardło zaciska się od emocji, których nie chcę znów uwalniać.

– Zostałem sam – chrypię po długiej chwili ciszy. – Jego już nie ma.

– Co? – szepcze Amber z przerażeniem wypisanym na twarzy. Chwyta w dłonie moje policzki. – Dominic, o czym ty mówisz?

– Dziadek zmarł – wyznaję.

Słyszę, jak dziewczyna wciąga gwałtownie powietrze do płuc, a Matt klnie cicho. Czas zatrzymuje się w momencie, gdy zostaję otoczony ramionami przyjaciółki. Amber obejmuje mnie mocno, jakby chciała tym jednym gestem sprawić, że cały ból zniknie. Nie jestem pewny, ale chyba zaczęła płakać.

– Stary... ja... – duka nerwowo Matt. – Ja pierdolę, przepraszam. – Podchodzi do mnie i przyciska czoło do boku mojej głowy, jednocześnie ściskając mi ramię. – Przykro mi.

Wyłączam się i nawet nie czuję, jak pociągają mnie w głąb mieszkania. Idę, ale nie wiem gdzie. Po prostu wlokę się za Amber. Gdzieś z tyłu słyszę, że Matt zamyka drzwi i coś mówi do swojej dziewczyny. Komunikują się, ale ja nie skupiam się na ich słowach. Patrzę jak zahipnotyzowany na korytarz, bo wiem, gdzie on prowadzi.

Idziemy do sypialni gościnniej, w której odsypiałem popijawę w Hudson. Zawsze gdy Matt przywoził mnie kompletnie zalanego, trafiałem właśnie do tego pokoju. Amber się mną opiekowała, jakbym był jej bliski. I teraz też to robi.

Otwiera drzwi, zapala światło i ostrożnie pociąga mnie w kierunku zaścielonego łóżka.

– Odpocznij – mówi krótko, po czym puszcza moją rękę, a ja momentalnie czuję w tym miejscu chłód, którego nie chcę.

Ja pierdolę. Jestem jak zagubiony dzieciak.

– Matt! – krzyczy głośno, przez co mój ból głowy się nasila. – Przynieś wodę i coś do jedzenia!

Nigdy nie zdołałem jej się odwdziżyć za to, co od lat dla mnie robi. Jestem chujowym przyjacielem, bo od miesięcy ją zlewam, mimo że ona ani razu mnie nie odtrąciła. Krzyczała, gdy za dużo piłem, pocieszała, kiedy widziała, że jest źle.

Siadam na skraju łóżka i ściagam z ramion marynarkę.

– Amber, ja... Ja nie wiem, jak sobie z tym poradzić. To mnie dobiło.

– Wiem, Dominic – odpowiada cicho, siadając obok mnie. – Chcesz porozmawiać, to rozmawiajmy. Nie chcesz, to po prostu siedźmy.

Nastaje cisza, która szybko zaczyna mnie denerwować. Chciałbym się odezwać, ale coś mnie blokuje. Mam opowiadać o tym, jak cholernie źle się czuję po stracie jedynej tak bliskiej mi osoby? Po co miałbym to roztrząsać? Żeby znów poryczeć się jak frajer?

Po chwili do pokoju wchodzi Matt z kanapką i butelką wody. Odstawia to na niewielki stolik przy łóżku, by następnie stanąć w progu, jakby nie wiedział, czy ma zostać, czy wyjść. Patrzy na mnie i tym razem nie jest to złowrogie spojrzenie.

– Ali wie? – pyta niespodziewanie.

– Nie – mówię krótko.

– Dlaczego nie poszedłeś najpierw do niej?

Biorę głęboki wdech.

– Bo nie chcę, żeby mi współczuła – wyjaśniam żałośnie.

– Dominic, ale ona...

– Wczoraj zdecydowała, że musi się ode mnie odsunąć, żeby mogł w spokoju ogarnąć to całe gówno. Gdy dowie się o śmierci mojego dziadka, będzie chciała być blisko mnie. – Opadam plecami na materac i zamykam oczy. – A ona chyba potrzebuje tej przerwy, bo moje jebane problemy ją przytłaczają.

Walczę ze sobą, by do niej nie pobiec. Chciałbym, żeby znów mnie dotknęła, tak jak to zrobiła wczoraj, gdy zastała mnie zalanego na fotelu w biurze. Z trudem powstrzymałem się przed wyznaniem jej powodu mojego załamania. Ale w ostatniej chwili stwierdziłem, że lepiej będzie, jeśli Ali nie dowie się o żałobie. Wystarczająco dużo przeze mnie cierpi.

– To bez sensu, stary – komentuje Matt.

– Wolę, żeby twoja siostra skupiła się na sobie niż na przeżywaniu ze mną żałoby – cedzę przez zęby. Podnoszę się

nieznacznie i spoglądałam na przyjaciela. – Chciałeś, żebym dał jej spokój, więc daję.

– Nie słuchaj go – wtrąca nagle Amber. – Jeśli potrzebujesz, żeby Ali cię...

– Nie. Nie potrzebuję jej smutku.

Ogarnę się. Dzień, może dwa i to minie. W końcu się podniosę i przestanę myśleć o dziadku. Będę musiał, bo wkrótce mam stanąć przed ołtarzem.

W pokoju zapada niezręczna cisza, którą decyduję się przerywać, żeby nie słuchać niewygodnych pytań.

– Nie mówcie jej. – Patrzę poważnie na Matta. – I byłbym wdzięczny, gdybym mógł się przespać, bo aktualnie czuję, że jestem rozjebany.

– Jasne. – Amber podnosi się gwałtownie z łóżka i staje przede mną. – Tutaj masz wodę i śniadanie, przyniosę ci też jakieś proszki przeciwbólowe. Wołaj, jak coś.

Mimo tego, jak kiepskim jestem przyjacielem i jak arogancko się zachowuję, ona zawsze robi wszystko, bym poczuł się dobrze. Stara się, angażuje, po prostu jest.

Muszę wreszcie wynagrodzić jej ostatnie miesiące.

– Dziękuję, Amber – odzywam się nieco zachrypniętym głosem.

– Nie masz za co – odpowiada ze smutnym uśmiechem na ustach.

Zdaję sobie sprawę, że chciałaby porozmawiać, wywlec moje problemy i wałkować ten jeden trudny temat, jakim jest moje życie. Znam ją wystarczająco długo, by wiedzieć, że rola psychologa to jej marzenie.

Ale ja się nie nadaję do rozmów. Powiedziałem wszystko, co chciałem, i wystarczy. Nie będę spał, ale zamierzam w spokoju

i ciszy poleżeć, bo przede mną niezwykle ciężki tydzień. Posyłam ostatni krzywy uśmiech w stronę Matta i Amber, po czym kładę się na środku materaca. Obserwuję biały sufit, jakbym szukał na nim odpowiedzi na swoje pytania.

Czy mogę sam zorganizować pogrzeb? Do tej pory nie zadzwonił do mnie ojciec. Dlaczego? Ten chuj coś kombinuje, skoro nie raczył mnie poinformować o śmierci dziadka. A nie poinformował, bo jeśli jego ojca nie ma już na świecie...

Szantaż traci sens. Ślub z Caroline traci sens.

Tak, z pewnością mogę się spodziewać czegoś nowego, bo przecież ojciec nie odpuści. Nie będzie mi współczuł z powodu żałoby, bo dla niego to tylko komplikacje. Mogę się założyć, że nawet nie wpadł na pomysł, by pożegnać się z własnym ojcem.

– Leki przeciwbólowe – informuje cicho Amber, stając w progu pokoju, przez co powoli na nią zerkam. Zbliży się do łóżka i zostawia opakowanie tabletek na szafce. – Nie chcę cię oceniać...

– Więc nie rób tego.

Wzdycha głośno, po czym siada obok mnie.

– Naprawdę wolisz wkurzyć Ali kłamstwem, zamiast zwyczajnie się przyznać, że jej teraz potrzebujesz? Powiedziałeś Mattowi, że ją kochasz – ścisza głos i odwraca ode mnie wzrok.

Wiedziałem, że jeśli rozmawiam z kumplem, to tak, jakbym rozmawiał z nim i z jego narzeczoną.

– Ona sama stwierdziła, że chce odpocząć.

– Ale nie w takiej sytuacji – szepcze smutno, a gdy na mnie spogląda, jej oczy zachodzą łzami. – Dominic, dobrze wiemy, że dziadek był dla ciebie wszystkim i jego straty nie da się...

– Amber – przerywam jej chłodno, co od razu wywołuje zmieszanie na jej twarzy. – Jeżeli kogoś kochasz, to nie chcesz,

żeby ta osoba cierpiała. – Przełykam nerwowo ślinę. – A Ali cierpiałaby razem ze mną. Nie chcę, żeby leżała obok mnie i płakała. Nie chcę, żeby wybierała ze mną urnę i zastanawiała się nad tym, jak bardzo mnie boli ta sytuacja, bo przecież jestem w jebanej żałobie. Nie chcę, żeby starała się mnie pocieszać. Naprawdę, kurwa, nie chcę, by stała przy mnie na pogrzebie i ścisła moją dłoń ze współczuciem. – Zasłaniam twarz dłońmi i próbuję uspokoić oddech, który nagle przyspieszył na samą myśl, że przeze mnie Alison znów może poczuć się źle. – Chcę jej tego wszystkiego oszczędzić.

Nie marzę o niczym, kurwa, innym, jak o jej obecności, ale wiem, że to mogłoby ją złamać. Wrócę, gdy posprzątam bałagan, w którym żyłem od miesięcy.

Pogrzeb, ojciec, Caroline, firma, Edynburg.

Wszystko po kolei.

Na końcu padnę do stóp Alison, by nadal chciała być moja.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

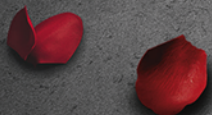


Sytuacja się komplikuje... jeszcze bardziej

Prawda wreszcie wychodzi na jaw, ale nawet to nie wystarczy, gdy w grę wchodzi intrygi i szantaże. Alison decyduje się zdystansować od Dominica i na jakiś czas zakończyć ich skomplikowaną relację. W końcu Sinners jest jej szefem, który w dodatku nadal zamierza się ożenić z inną kobietą.

Mężczyzna z początku nie akceptuje decyzji Ali, ale kiedy jego życie znów się sypie, odsuwa ją od siebie. Alison nie ma pojęcia, że właśnie stracił najbliższą osobę. Dominic zataja przed nią informację o żałobie. Dobrze wie, że gdyby jej o tym powiedział, Ali wróciłaby do niego natychmiast, by towarzyszyć mu w smutku.

I ponownie uwikłać się w relację, która zdecydowanie jej nie służy.



PATRONI WYDANIA:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint



cena 46,90 zł